

KS. CZESŁAW GALEK  
Katedra Pedagogiki  
WSZiA w Zamościu

METODY WYCHOWAWCZE  
STOSOWANE W SZKOŁACH NA ZIEMIACH POLSKICH  
W 2. POŁOWIE XIX WIEKU  
W ŚWIETLE LITERATURY PIĘKNEJ I PAMIĘTNIKARSKIEJ

Przedmiotem naszych badań są metody wychowawcze, stosowane w szkołach na ziemiach polskich w 2. połowie XIX wieku. Podjęto je w celu poszerzenia dotychczasowej wiedzy o osobiste doświadczenia ówczesnych uczniów i postronnych obserwatorów życia szkoły, którzy swoje spostrzeżenia i oceny zapisali na kartach literatury pięknej lub pamiętnikarskiej. Należy się zgodzić z Andrzejem Strugiem, znanym pisarzem i publicystą, że bardzo „ważnym przyczynkiem do znajomości dziejów są pamiętniki. Bez nich historia każdego narodu byłaby dla potomnych martwa i urzędowa”<sup>1</sup>. Również historia szkolnictwa może być znacznie wzbogacona elementami autobiograficznymi, które wprawdzie subiektywizują jego obraz, ale jednocześnie ożywiają go i uszczegółwiają.

Jako źródła do niniejszego artykułu wykorzystano utwory literatury pięknej, powstałej zarówno na przełomie XIX i XX stulecia, jak i napisane przez świadków tamtej epoki w czasach późniejszych, a także przez autorów, którzy próbowali odtworzyć ówczesne realia w formie fabularnej i beletrystycznej. Najczęściej źródła odzwierciedlają przeżycia szkolne autorów. Niektóre źródła są niemalże w całości poświęcone życiu szkoły, w innych zagadnienia z nią związane mają charakter epizodyczny. Jeśli chodzi o pamiętniki, to na tym etapie badań ograniczono się zaledwie do kilku.

KARY CIELESNE

Jak wynika z licznych relacji zawartych w pamiętnikach, najbardziej powszechną metodą wychowawczą w szkołach było wówczas stosowanie kar cielesnych. Nauczyciele wymierzali je nagminnie z wielu powodów, zarówno za niewłaściwe zachowanie uczniów, jak i za brak pilności w nauce. Karze podlegało wagarowanie, ściąganie,

---

<sup>1</sup> Z *kroniki Świeciechowskiej*, w: t e n ż e, *Kronika Świeciechowska*, Warszawa 1958, s. 108.

spóźnianie się do szkoły, niewłaściwe odzywanie się do nauczycieli, bójki z kolegami itp. Zwykle już podczas inauguracji roku szkolnego dyrekcja szkoły informowała uczniów, jakie mają obowiązki i jakim sankcjom będą podlegać w razie ich nierepektowania<sup>2</sup>. O jakichkolwiek prawach ucznia w ogóle nie było mowy. Każdy opiekun klasy na pierwszym spotkaniu z powierzoną sobie młodzieżą informował uczniów, jakie kary ich czekają, jeśli nie będą przestrzegać regulaminu. Jeden z nich, opisywany przez Emila Zegadłowicza, „rozpoczął rok szkolny i włodarzowanie swe bardzo zwyczajnie w sposób niewątpliwie – wedle ówczesnych zapatrywań i mody – nader pedagogiczny: – jestem waszym gospodarzem klasy, mnie i was spotkało to nieszczęście; ale ja sobie dam rady, nie takim dawałem rady; za brojenie karcer, za lenistwo karcer i rżniętka, a w ogóle powyrzucam wszystkich za drzwi – hołoto!”<sup>3</sup>. Taki program wychowawczy na przełomie XIX i XX w. realizowany był na ziemiach polskich trzech zaborów we wszystkich typach szkół.

Najczęściej uczniów bito. Czyniono tak we wszystkich zaborach, i to zarówno w wiejskich szkołach początkowych, jak i w gimnazjach. Często przyzwolenie na stosowanie takiej metody dawali rodzice. Matka Lucjana Rudnickiego, zapisując syna do szkoły elementarnej, prosiła o to nauczyciela: „A jeżeli zajdzie potrzeba, niech pan profesor bata nie żałuje – cicho, poufnie powiedziała do niego [...], wycofując się z ukłonem”<sup>4</sup>. Nauczyciele korzystali z takiego uprawnienia. Uciekając się do przemocy, chcieli przymusić uczniów do posłuszeństwa i okazywania im szacunku<sup>5</sup>.

W Galicji istniał specyficzny „obrzęd” wymierzania kary chłosty. W Komborni, rodzinnej miejscowości Stanisława Pigonia, nauczyciel „do pilności zachęcał [...] sposobem [...] staroświeckim, rygorami ciągnionymi z osobnych podobność zleceń Ducha Świętego. W przednim kącie klasy, na widocznym miejscu, mieścił się oczywisty znak tych rygorów: zielona, specjalnie w tym celu robiona ławka, a nad nią trzcina. Egzekucje bywały doraźne, a niewiele wystarczyło zbroić, żeby na nią zarobić. P. Skórski przestrzegał przy tym ustalonego rytuału: delikwent musiał się położyć sam, a dla pewności dwóch kolegów stawało do pomocy, trzymając go jeden u głowy, drugi przy nogach – nauczyciel zaś osobiście wymierzał stosowną porcję. Pomocników tych nazywał kumami i tak najczęściej organizował ceremoniał, że kumoterstwo bywało wzajemne”<sup>6</sup>. Nauczycielka wiejska, Ćwiklińska, „trzymała w odwodzie ogromną różgę zawsze świeżą, i tej nie żałowała co się nazywa. – Ha, ha – mówiła – człowiek do grobu uczyć się powinien. W dalszem życiu przymuszają go

---

<sup>2</sup> W. G o m u l i c k i, *Wspomnienia niebieskiego mundurka*, Warszawa–Kraków–Lublin [i in.] 1918<sup>4</sup>, s. 30-32.

<sup>3</sup> *Zmory. Upiory z zamierchłej przeszłości*, Kraków 1992<sup>4</sup>, s. 35.

<sup>4</sup> *Stare i nowe*, Warszawa 1977<sup>12</sup>, s. 37.

<sup>5</sup> G. Z a p o l s k a, *Przedpiekle*, Kraków 1957, s. 63.

<sup>6</sup> *Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości*, Warszawa 1983<sup>5</sup>, s. 157.

do tego okoliczności, a co z dwojga lepsze? jużci różga, póki jeszcze czas”<sup>7</sup>. Chłostę stosowano także w żydowskich chajderach<sup>8</sup>.

Nauczyciel opisywany przez Romana Turka wymierzał kary cielesne z niezwykłą surowością: „Byłem [...] świadkiem, jak niektórym zuchom łoł [...] tyłek trzcina oboście pan nauczyciel na krześle, na tak zwaną pokładankę. W tych wypadkach przywoływanych było paru kolegów delikwenta, z których jeden przysiadł mu na karku, a drugi na nogach, przez co przeznaczona do operacji część ciała idealnie nastawiona była na celne razy doświadczonej, uzbrojonej w trzcinę ręki. Rozdzierające uszy wrzaski przyprawiły mnie o mdłości i nakazywały dokładanie wszelkich starań, aby nie zasłużyć na podobną karę. Była to kara podwójna. Pomijając już cierpienie fizyczne, które po zakończeniu chłosty niedługo mijało i dokuczało tylko przy dotknięciu oboitej części ciała, ochłostany był przedmiotem kpin kolegów i koleżanek”<sup>9</sup>. Kiedy uczniowie popełniali jakieś poważniejsze przewinienia, np. brali udział w bójce, nauczyciel do wymierzania kar wynajmował młodego, silnego człowieka, sprzętającego w szkole, który bił w sposób niezwykle brutalny nie tylko chłopców, ale i dziewczęta<sup>10</sup>.

Czymś powszednim było bicie trzcina lub linijką po rękach. Józefa Bieniasz w swojej powieści, której akcja rozgrywa się na początku XX w. w Galicji, jednym z bohaterów uczynił nauczyciela o nazwisku Bratek. Uczył on języka niemieckiego. Był bardzo wymagający w stosunku do uczniów, „bił niemiłosiernie trzcina czy to na pacę, czy na pokładankę, ilekroć kto w klasie nie umiał choćby jednego słówka albo pomylił się w rodzajniku”<sup>11</sup>. Za błędy w pracach pisemnych oprócz złej oceny otrzymywał karę dodatkową. Za ocenę dostateczną otrzymywał jedną „pacę”, czyli jedno uderzenie trzcina w rękę, za ocenę niedostateczną dwie „pace”<sup>12</sup>.

Inną karą było szarpanie za uszy. Nauczyciel, którego wspominał Turek, na egzekutora takiej kary wyznaczał najczęściej kogoś z sąsiadów winowajcy. Autor wspomnień doświadczył jej osobiście od swojego kolegi: „Spotykały się moje słuchy z jego silnymi i drapieźnymi pazurami. Targał tak mocno, że głowa moja poruszała się

<sup>7</sup> F. F a l e ń s k i, *Sama jedna. Opowiadanie*, Warszawa 1877, s. 47.

<sup>8</sup> I. M a c i e j o w s k i (S e w e r), *Nad brzegiem Rudawy*, w: t e n ż e, *Nowele*, t. I, Kraków 1955, s. 311.

<sup>9</sup> *Moja mama, ja i reszta*, Warszawa 1973<sup>4</sup>, s. 317-318.

<sup>10</sup> Tamże, s. 334-335. Dzieci kochały nauczyciela, pomimo, że były przez niego bite. Nie skarżyły się też na niego do rodziców: „Kochałem go mocno. Lubili go zresztą prawie wszyscy i rzadko zdarzały się interwencje ojców czy matek. Zazwyczaj nikt się w domu nie chwalił, dlaczego nie może siedzieć. Było to niebezpieczne, bo powodowało dodatek w postaci ojcowskiego rzemienia. A przecież nauczyciel w szkole, mimo łojenia skóry uczniów, nie złamał żadnemu ręki ni nogi. Za cóż go było nienawidzić?” (tamże, s. 119).

<sup>11</sup> *Edukacja Józia Barączka. Powieść dla młodzieży*, w: t e n ż e, *Edukacja Józia Barączka. Powieść dla młodzieży, Maturanci*, Kraków 1956, s. 9. Por. E. S z e l b u r g - Z a r e m b i n a, „Niech jak najdalej mnie owoc mój padnie”, w: t a ż, *Krzyże z papieru, Legendy Warszawy, Ziarno gorczyczne, Spotkania, W cieniu kolumny*, Lublin 1971, s. 476-477.

<sup>12</sup> B i e n i a s z, *Edukacja Józia Barączka*, s. 9-10.

szybko w lewo i prawo. Zbierał mnie strach, że ucho moje zostanie w jego dłoni na zawsze”<sup>13</sup>. Jednak zwykle po jakimś czasie role się zmieniały. Uczeń uprzednio ukarany miał okazję zrewanżować się swojemu niedawnemu egzekutorowi<sup>14</sup>. Uczniowie drzemający podczas lekcji byli budzeni przez nauczyciela poprzez bolesne dla nich szturchnięcie drążkiem. Stosowanie przez nauczyciela przemocy wobec ucznia było niekiedy formą odreagowania stresów płynących z nieporozumień małżeńskich<sup>15</sup>.

Przemoc fizyczną stosowano również w gimnazjach galicyjskich<sup>16</sup>. Niezwykle dramatyczną metodę stosował opisywany przez Zegadłowicza nauczyciel łaciny o nazwisku Ptaszycki, który „podczas zadawania pytań zagłębiał powoli lewą rękę w kieszeń marynarki i wydobywał z niej gruby pęk błyszczących kluczy [...], podrzucał nimi [...] kilka razy z lewej dłoni na prawą, aż je na tej prawej statecznie ustalił [...], bacznie wymierzał odległość między sobą a uczniem [...] i – czekał, [...] i – i – prawie zawsze się doczekał: przy pierwszej pomyłce ucznia kiwał przytakująco głową, prawie z zadowoleniem; przy drugiej podnosił w górę brwi – dziwił się, bardzo się dziwił – przy trzeciej zwinnym ruchem, prawie tylko przegubem ręki wyrzucał pęk kluczy prosto w twarz ucznia – i – rzadko chybiał – rzadko też komu udało się uchylić przed dobrze wymierzonym ciosem [...], prawie zawsze krew trysnęła z oblicza chłopca”<sup>17</sup>.

Jeśli uderzony płakał, nauczyciel przekonywał go, że to jego wina, bo mógł się uchylić przed ciosem, a jeśli się uchylił, to kluczami dostawał zupełnie niewinny uczeń, siedzący za „winowajcą”. Nauczyciel zaliczał mu to uderzenie na poczet przyszłej kary. Obowiązkiem poszkodowanego ucznia było przyniesienie kluczy nauczycielowi po jego komendzie „aport!”. Wskutek takich działań „wychowawczych” „po godzinach łaciny kilka, a nawet kilkanaście głów i buź dziecięcych było srodze zapuchniętych i zapaćkanych krwią, łzami, smarkami i śliną”<sup>18</sup>. Pobicu uczniowie myli się podczas przerwy na dziedzińcu szkolnym, stając się przedmiotem kpin nauczycieli i uczniów całej szkoły, przez co czuli się jeszcze bardziej poniżeni<sup>19</sup>.

Nauczyciel Antoni Guzdek miał dwa warianty stosowania kar cielesnych. Pierwszy polegał na wydawaniu rozkazu sąsiadowi ucznia, który czegoś nie umiał, by ten go uderzył w kark. Jeśli uczynił to za lekko, musiał uderzyć jeszcze raz, mocniej i w odpowiednie miejsce, „aż tam w nim coś bekło”. W drugim wariancie nauczyciel osobiście wymierzał karę uczniowi, uderzając go „książką przez pysk”<sup>20</sup>. Zdarzało się, że nauczyciele bili po głowie zupełnie przypadkowych uczniów<sup>21</sup>. Bicie „po ła-

<sup>13</sup> Dz. cyt., s. 317.

<sup>14</sup> Tamże, s. 329-330; por. s. 381.

<sup>15</sup> Zob. tamże, s. 320-321.

<sup>16</sup> W. B e r e n t, *Nauczyciel, Opowiadanie*, „Ateneum” 1894, t. 1, s. 25, 27, 43-44.

<sup>17</sup> Dz. cyt., s. 36.

<sup>18</sup> Tamże, s. 37.

<sup>19</sup> Tamże, s. 36-38.

<sup>20</sup> Tamże, s. 119-120.

<sup>21</sup> B e r e n t, dz. cyt., s. 30.

pie” natomiast było czymś powszechnym<sup>22</sup>. Podobnie szarpanie uczniów za uszy<sup>23</sup>. Jednego z nauczycieli uczniowie na całe życie zapamiętali jako tego, „co dźwigał każdego za uszy”<sup>24</sup>. W szkołach wszystkich typów obowiązywała odpowiedzialność zbiorowa. Za przewinienia jednego z ucznia nauczyciel karał całą klasę<sup>25</sup>.

W szkołach Królestwa Polskiego obowiązywały takie same metody. I tu nauczyciele za byle co karali uczniów chłostą<sup>26</sup>. Według W. Gomulickiego w gimnazjum w Pułtusku kar było tak dużo, że woźny, angażowany przez nauczycieli do ich egzekwowania, nie mógł nadażyć, by je wszystkim wymierzyć<sup>27</sup>. Przyczyna kary była nieraz błaha, np. spóźnienie się ucznia na wycieczkę szkolną<sup>28</sup>. Jak w Galicji, tak i tutaj stosowano „pokładankę”. „Winowajcę” kładziono na ławce, dwóch silnych uczniów trzymało go za ramiona, a jeden za nogi. Nauczyciel kilka, a nawet kilkanaście razy uderzał różgą w pośladek delikwenta, Zdarzało się, że zdejmował uczniowi spodnie i bił przez koszulę, co nazwano „dostał w gołą d...”<sup>29</sup>. W szkole prywatnej w Łodzi, prowadzonej przez Natalię Fiszer, karę chłosty na „goły tyłek” wymierzał mąż dyrektorki<sup>30</sup>. Gomulicki pisze o nauczycielu Izdebskim, że ucznia, który nie umie łaciny, bije pięścią po plecach tak, że „chłopiec ugina się pod każdym uderzeniem – oczy nabrzmiewają mu łzami”<sup>31</sup>.

Bicie dzieci polskich było poniekąd wpisane w proces rusyfikacji szkoły. Zrusyfikowani nauczyciele szkół elementarnych często bili z byle powodu polskie dzieci<sup>32</sup>. Jednak szczególnym okrucieństwem charakteryzowało nauczycieli Rosjan. Jeden z nich, Demian Kiryluk – jak pisze Eustachy Czekalski – jako metodę wychowawczą sto-

<sup>22</sup> Rudnicki, dz. cyt., s. 59.

<sup>23</sup> Berent, dz. cyt., s. 13.

<sup>24</sup> M. Rusinek, *Ziemia miodem płynąca*, w: tenże, *Pluton dzięki róży, Ziemia miodem płynąca*, Warszawa 1973<sup>4</sup>, s. 335.

<sup>25</sup> Turck, dz. cyt., s. 325. Również na pensjach żeńskich nauczycielki stosowały kary fizyczne, takie jak: pociąganie za ucho, bicie linijką, wykręcanie rąk. Zdarzały się uderzenia w twarz, które dziewczęta traktowały jako szczególnie upokarzające (*Zapolska*, dz. cyt., s. 64-65).

<sup>26</sup> Gomulicki, dz. cyt., s. 16, 24, 55; A. Dygasiński, *W Kielcach. Opowiadania i uwagi o czasach szkolnych*, w: tenże, *W Kielcach. Opowiadania i uwagi o czasach szkolnych, W Swojczy, czyli żywot poczciwego włościanina*, Warszawa 1952<sup>7</sup>, s. 81-82, 100-104; W. Sieroszewski, *Pamiętniki, Wspomnienia*, z rękopisu wydał A. Lam, Kraków 1959, s. 32; E. Szelburg-Zarembina, *Ludzie z wosku*, w: tenże, *Wędrowniacy Joanny, Ludzie z wosku*, Lublin 1971, s. 428-429. Również Melchior Wańkiewicz (*Tędy i owędy*, Warszawa 1974, s. 20) jako gimnazjalista w Poniewieżu był bity przez nauczyciela.

<sup>27</sup> Dz. cyt., s. 56. Także w Kielcach w imieniu inspektora karę chłosty egzekwował dobrze zbudowany woźny, który z niezwykłą siłą bił uczniów (Dygasiński, dz. cyt., s. 11).

<sup>28</sup> Zob. J. Zawieyski, *Iskry młodzieńcze*, w: *Kredę na tablicy. Wspomnienia z lat szkolnych*, Warszawa 1958, s. 473.

<sup>29</sup> Rudnicki, dz. cyt., s. 57-58.

<sup>30</sup> Zawieyski, dz. cyt., s. 472.

<sup>31</sup> Dz. cyt., s. 157.

<sup>32</sup> Szelburg-Zarembina, *Ludzie z wosku*, s. 428-429.

sował bicie; „nauka nie odbywała się bez linii, trzciny i dyscypliny”<sup>33</sup>. Na jego polecenie dyżurny podawał listę chłopców, którzy popełnili jakiegokolwiek przewinienie, wśród których były też takie, jak np. dłubanie w nosie. Przed rozpoczęciem chłosty nauczyciel sprawdzał, czy chłopcy nie mają na siedzeniu zeszytów, które wkładali pod spodnie, by osłabić uderzenia. Ci, którzy nie asekurowali się w ten sposób, dostawali lekkie uderzenia, a ci, których zabiegi zdemaskowano, musieli zdjąć spodnie i byli bici tak dotkliwie, że podczas egzekwowania kary załatwiali sprawy fizjologiczne<sup>34</sup>. Jednak „najgorszą karą było zdejmowanie nie tylko spodni, ale i «podsztanników». Z szuflady katedry Demian Kiryluk wydostawał zajęczą nogę z pięcioma rzeźbiennymi paskami. Dziesięć uderzeń przy akompaniamencie krzyku, płaczu, zawożenia spadało z zawziętością na chłopięce siedzenie”<sup>35</sup>. W Kielcach w niektórych przypadkach stosowano chłostę publiczną. Za zgodą rady pedagogicznej wymierzano ją publicznie na oczach uczniów całej szkoły lub kilku klas<sup>36</sup>.

W zaborze pruskim przemoc nauczyciela nad uczniami Polakami była jednym z elementów programu germanizacji. Pruscy pedagodzy wychodzili z założenia, „że uczniowie są przedmiotem tresury, szkołą zaś, tak jak całym państwem, rządzi rygor”<sup>37</sup>. Według świadectwa Stanisława Przybyszewskiego „najwspanialszym środkiem pedagogicznym w Prusach była naonczas chłosta cielesna, a przy każdym zająknięciu się – bicie po twarzy”<sup>38</sup>. Monika Warneńska stwierdza, że tamtejsi nauczyciele „opanowali technikę chłosty do perfekcji”<sup>39</sup>. Uczniów bili „po pysku” za to, że byli Polakami i katolikami. Jeden chłopiec został dotkliwie pobity, gdy na pytanie nauczyciela, kto jest największy na świecie, zamiast wymienić cesarza, wskazał na Ojca św.<sup>40</sup> W innej szkole wszyscy uczniowie otrzymali karę chłosty, bo na rocznicę urodzin cesarza nie upletli wianka dla ozdobienia jego portretu, wiszącego w klasie: „Chłopcy to dostali cztery na portki, a dziewczęta po cztery na ręce”<sup>41</sup>. We Wrześni dzieci były bite za to, że nie chciały uczestniczyć w uroczystości upamiętniającej rocznicę zwycięstwa armii pruskiej nad francuską pod Sedanem<sup>42</sup>.

Warneńska podaje jeszcze inne przyczyny bicia. Przytacza opinię jednego z dawnych uczniów: „Trzcina była w ruchu za niespokojne siedzenie, nieuważę, podpowiadanie, rozmowę na lekcji, złe czytanie. Brak pilności czy porządku w zeszytach lub

<sup>33</sup> *W cieniu zamkowego zegara*, Warszawa 1957, s. 78.

<sup>34</sup> Tamże, s. 78-79.

<sup>35</sup> Tamże, s. 80.

<sup>36</sup> Zob. D y g a s i ń s k i, dz. cyt., s. 100-101.

<sup>37</sup> M. W a r n e ń s k a, *Ulica dzieci wrześnińskich*, Poznań 1983, s. 11.

<sup>38</sup> *Moi współczesni*, Warszawa 1959, s. 48-49.

<sup>39</sup> Dz. cyt., s. 15.

<sup>40</sup> H. S i e n k i e w i c z, *Bartek zwycięzca*, w: tenże, *Nowele*, t. I, Warszawa 1987, s. 335. Zob. J. W o j c i e c h o w s k i, *Życiorys własny robotnika*, Poznań 1985<sup>3</sup>, s. 103.

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> W a r n e ń s k a, dz. cyt., s. 29.

w tornistrze”<sup>43</sup>. Na mocy zarządzeń władz pruskich język polski miał zostać zupełnie wyeliminowany ze szkół ludowych, także z lekcji religii, które do tej pory odbywały się po polsku<sup>44</sup>. Maria Zientara-Malewska pisze o szykanowaniu i biciu dzieci polskich za używanie języka polskiego na terenie szkoły<sup>45</sup>.

Prawdziwą gehennę przeżyły dzieci we Wrześni w 1901 r. Nie chciały uczyć się katechizmu, modlić się i czytać ksiązek w języku niemieckim<sup>46</sup>. Potraktowano je brutalnie: „Każde z czternaściorga dzieci miało [...] otrzymać cztery do ośmiu uderzeń: «dziewczęta po rękach, chłopcy po siedzeniu» [...]. Cały ceremoniał tej kary przygotowany został z pruską pedanterią i dokładnością. [...] Jeśli uczeń po kilkakrotnym żądaniu odpowiedzi nie chciał jej udzielić, otrzymywał trzy uderzenia. Potem robiono mu różne obietnice, wreszcie, jeśli to nie skutkowało, grożono karami. Potem następowały jeszcze raz pytania – i bito ponownie, aż krew lała się z przeciętych dłoni”<sup>47</sup>. Z taką brutalnością spotykały się dzieci przez cały czas trwania strajku szkolnego<sup>48</sup>. Po jego rozszerzeniu się tak samo wobec uczniów postępowali nauczyciele w innych szkołach<sup>49</sup>.

Przyczyną bicia była też słaba znajomość przez dzieci języka niemieckiego. Tadeusz Becela opisuje, jakiego okrucieństwa na polskich dzieciach dopuszczał się niemiecki nauczyciel: „Gdy zdarzyło się w czytance więcej pojęć niezrozumiałych, dla klasy zaczynała się Sodoma i Gomora. Delikwenci wychodzili z ław i ustawiali się rzędem – chłopcy przed pierwszą ławą, a dziewczęta pod ścianą. [...] [Nauczyciel – Cz. G.] Weichert brał z katedry trzcinę, badał ją z namysłem, potem odkładał i wyciągał z szafy nową, półtorametrowej długości. Zamachnąwszy się bił w powietrze dla wprawy. Potem mówił krótko: – Hinlegen [położyć się – Cz. G.] – i walił z rozmachem na wypięte tyłki porcję małą po dwa lub dużą po cztery uderzenia. Następnie systematycznie bił łapy dziewczętom. [...] Ukarani, pochlipując po cichu, aby nie oberwać dolewki, siadali na miejsca i wiercili się, by rozetrzeć ból. [...] Takie masowe lanie miało oczywiście różne formy organizacyjne, zależnie od nauczyciela

<sup>43</sup> Tamże, s. 15-16.

<sup>44</sup> Tamże, s. 11.

<sup>45</sup> *Wspomnienia nauczycielki spod znaku Rodła*, oprac. i wstępem poprzedził B. Grześ, Warszawa 1985, s. 30. Por. Warneńska, dz. cyt., s. 57; H. Siemkiewicz, *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela*, w: tenże, *Nowele*, t. III, Warszawa 1987, s. 176.

<sup>46</sup> Warneńska, dz. cyt., s. 11, 15-19.

<sup>47</sup> Tamże, s. 15.

<sup>48</sup> Ilustrację tego proceduru może być jeden z opisów: „19 sierpnia uczeń Nowaczewski, chwycony za gardło przez rozwścieczonego «pedagoga», krzyknął w strachu, że zawoła policję. Otrzymał za to sześć bolesnych razów. Uczennicę Borecką Koralewski uderzył w twarz, usiłując przemocą otworzyć jej usta i kalecząc przy tym wargi. W październiku Schóltzchen podczas wymierzania kary uczniowi Kałamańskiemu jednym ciosem rozciął mu skórę ręki. Dwadzieścia uderzeń po dłoni i trzy po plecach otrzymała uczennica Maciejewska” (tamże, s. 28).

<sup>49</sup> Tamże, s. 27-28.



i jego nastroju”<sup>50</sup>. Nauczycielka w szkole w Kunowie biła uczniów wyznania rzymskokatolickiego, czyli Polaków, za błędy popełniane w wymowie wyrazów niemieckich, oszczędzała natomiast uczniów wyznania ewangelickiego, czyli Niemców<sup>51</sup>. Według relacji Gustawa Morcinka na Śląsku nauczyciel Franek „walił trzcina w nasze wypięte poślądki, gdy nie wiedzieliśmy nic o trybach, a zaimki mieszałyśmy z przyimkami”<sup>52</sup>.

## PRZEMOC PSYCHICZNA I REPRESJE ADMINISTRACYJNE

Jedną z bardziej perfidnych metod wychowania była agresja słowna ze strony nauczyciela, która miała ukazać jego przewagę nad uczniem. Niektórzy nauczyciele poniżali uczniów, celowo przekręcając ich nazwiska<sup>53</sup>. Używali różnych przezwisk, w tym „epitetów zaczerpniętych z zoologii”<sup>54</sup>. Jeden z nauczycieli już od pierwszego dnia pobytu uczniów w gimnazjum zwracał się do nich „chamy”, „bydło” i „stajnia”<sup>55</sup>. Te i tym podobne epitety kierowane pod adresem uczniów można spotkać na kartach wielu dzieł beletrystycznych i pamiętnikarskich<sup>56</sup>. Nauczyciele pruscy obrażali uczniów polskich, nazywając ich „przeklętym ścierwem”<sup>57</sup> lub „polskimi świniami”<sup>58</sup>. Jeden z nauczycieli wkładał na głowy uczniów maskę z oślimi uszami<sup>59</sup>.

<sup>50</sup> *Spotkanie z nowym. Osobliwe lata, Lata górne i chmurne*, Poznań 1977<sup>2</sup>, s. 81. Według Wojciechowskiego również za brak pilności w nauce uczeń był bity przez nauczyciela trzcina: „To nie było dnia, żeby ja bicia nie dostał od pana Sauera” (dz. cyt., s. 64).

<sup>51</sup> Tamże, s. 103.

<sup>52</sup> *Czarna Julka*, w: *Kredą na tablicy*, s. 299. Nieraz powody bicia dzieci były banalne: „Chłopcy to dostali cztery na portki, a dziewczęta po cztery na ręce” za to, że dla skrócenia sobie drogi do szkoły przeszli przez ściernisko należące do jednego z ziemian (Wojciechowski, dz. cyt., s. 60). Nauczyciel na Śląsku bił chłopców za kradzież węgla z hałd i owoców z proboszczowskiego sadu (Morcinek, dz. cyt., s. 299-301). Za obrażenie pewnej hrabiny chłopcy byli bici batami w pośladek, a dziewczęta trzcina po ręce (tamże, s. 324-325). I tu uczniowie, którzy mieli być ukarani biciem, wkładali na pośladek starą czapkę i blachę, by złagodzić uderzenia (tamże, s. 308-312).

<sup>53</sup> Gomulicki, dz. cyt., s. 36-37; Bieniasz, *Edukacja Józia Barączka*, s. 59-64.

<sup>54</sup> K. A. Jaworski, *Wywoływanie cieni*, Lublin, 1972, s. 41.

<sup>55</sup> Zegadłowicz, dz. cyt., s. 32.

<sup>56</sup> Zob. M. Bałucki, *Gęsi i gąski. Komedia w pięciu aktach*, w: tenże, *Komedie II: Sąsiedzi, Grube ryby, Gęsi i gąski*, Kraków 1956, s. 337-338; Gomulicki, dz. cyt., s. 40-41, 155-157; A. Kowalska, *Figle pamięci*, w: A. i J. Kowalscy, *Archiwum młodości*, Warszawa 1963, s. 109; Z. Nowakowski, *Rubikon*, tekst opracowała i notą opatrzyła M. Kamińska-Rogatko, Kraków 1990, s. 87-89, 223; Dygasiński, dz. cyt., s. 16-20, 18, 31-33, 79, 81; Zeligburg-Zarembina, *Ludzie z wosku*, s. 428.

<sup>57</sup> Bęccla, dz. cyt., s. 85.

<sup>58</sup> Sienkiewicz, *Bartek zwycięzca*, s. 335.

<sup>59</sup> Czekański, dz. cyt., s. 80.



Niektóre kary były zindywidualizowane i wynikały ze znajomości przez nauczyciela pewnych awersji ucznia. Tak było w wypadku nauczyciela, który chcąc ukarać chłopca, nielubiącego dziewcząt, sadzał go w ławce wśród nich: „poznał tę moją sła-  
bość nauczyciel i jakby mu to specjalną przyjemność sprawiało, znęcał się nade mną najokrutniej. Za najmniejsze przewinienie przenosił mnie w ławkę między dziewczęta. Boże, ile ja tam łez wylałem”<sup>60</sup>. Dotkliwą karą, zwłaszcza dla wrażliwego ucznia, było odrzucenie go przez nauczyciela. Jeśli uczeń „podpadł” nauczycielowi, ten dawał mu odczuć swoją niechęć, ignorując jego obecność w klasie. Nieraz dla ucznia była to kara tak dotkliwa, że sam prosił nauczyciela o chłostę, by w ten sposób odzyskać jego przychylność. Zazwyczaj nauczyciel nie przystawał na to<sup>61</sup>.

Inną karą, stosowaną przez nauczycieli we wszystkich trzech zaborach, było zamknięcie uczniów po lekcjach w tzw. kozie, nieraz nawet na kilka godzin<sup>62</sup>. Według Piotra Chojnowskiego taką karę mógł wymierzyć nawet woźny. Kiedyś uczeń, który zjeżdżał po poręczy schodów, został skazany przez woźnego na dwie godziny kozy<sup>63</sup>. Dyrektor jednej ze szkół za nietakt względem niego skazał ucznia na karę kozy trwającą 16 godzin, rozłożoną na kilka dni<sup>64</sup>. Długotrwałą karę czasami anulowano po odbyciu jej części<sup>65</sup>. Zdarzało się, że karę kozy uczniowie musieli odbywać w niedzielę<sup>66</sup>. Na wsiach miejscem jej odbywania był niekiedy chlew<sup>67</sup>. Uczniom przebywającym w kozie wyznaczano nieraz dodatkowe kary, np. pisanie wypracowania<sup>68</sup>. Często wymienione kary były stosowane łącznie w stosunku do jednego ucznia. Adolf Dygasiński pisze, że nauczyciel Świdrowski „wpił w ucznia jaszczurcze spojrzenie i z ust drgających złością wypadły słowa: «Aa, ty bęcwale, duchu kanalski!... ». I wyskoczył z katedry, przypadł do chłopca, chwycił go oburącz za uszy, trząśł jego głową

<sup>60</sup> Turek, dz. cyt., s. 323.

<sup>61</sup> Rudnicki, dz. cyt., s. 56-57.

<sup>62</sup> Zob. Z. Bukowiecka, *Jak się dusza budziła w Józiu. Opowiadanie dla młodzieży*, rys. A. Kamiński, Warszawa 1908<sup>2</sup>, s. 34-36, 47; J. Korczak, *Dzieci salonu*, w: tenże, *Dzieci ulicy, Dzieci salonu*, Warszawa 1992, s. 257; S. Żeromski, *Szyfowe prace*, oprac. A. Hutnikiewicz, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1992<sup>3</sup>, s. 89, 115, 120-123; Berent, dz. cyt., s. 20-21, 25; B. Prus, *Grzechy dzieciństwa*, w: tenże, *Szkice i obrazy*, t. II, Warszawa 1948, s. 167; Warneńska, dz. cyt., s. 15 n.

<sup>63</sup> *W młodych oczach. Powieść*, Kraków 1957, s. 72.

<sup>64</sup> Nowakowski, *Rubikon*, s. 34, 37.

<sup>65</sup> Tamże, s. 181.

<sup>66</sup> I. Zarzycka, *Panna Irka*, Lublin 1990, s. 45-46.

<sup>67</sup> Rudnicki, dz. cyt., s. 51-52.

<sup>68</sup> Zarzycka, dz. cyt., s. 23. Młodzież zamknięta w kozie, pozbawiona opieki nauczyciela, oddawała się grom i zabawie, wyrządzając przy tym szkody, takie jak wybite szyby w oknie czy rozlanie atramentu na podłogę. By się uwolnić od kozy, uciekała się do różnych forteli. Niektórzy uczniowie, podtrzymywani przez kolegów, wieszali się na parapecie na zewnątrz budynku i krzycząc przeraźliwie, udawali potencjalnych samobójców, co powodowało interwencję przechodniów u dyrektora, która kończyła się uwolnieniem skazanych. Zob. tamże, s. 13, 23, 290.

zapalczywie. Nie skończyło się na tym, nastąpiła surowa kara szkolna: dziesięć różg chłosty i dziesięć godzin kozy ciemnej<sup>69</sup>.

Powszechnie stosowaną karą było stawianie uczniów w kącie<sup>70</sup>. „Nieraz kilku chłopców garniowało ścianę symbolizującą kąty, których już zabrakło” – wspomina Kazimierz Andrzej Jaworski<sup>71</sup>. Zdarzało się, iż równocześnie klęczało nawet 20 osób<sup>72</sup>. Kara ta stawała się bardziej dotkliwa wtedy, gdy uczeń musiał trzymać nad głową ciężki przedmiot, np. cegłę. Jeden z uczniów wspomina: „Ciężka to była kara. Kto wie, czy nie cięższa od kilku trzcina na pokładankę. Już po kilku minutach mdały mi ręce. Złożyłem cegłę na głowie, trzymając tylko, by się nie zsunęła. Ale i bez ciężaru trudno mi było trzymać ręce bez przerwy w górę<sup>73</sup>”. Gabriela Zapolska odnotowała, że na pensjach żeńskich uczennice klęczały z linijką przełożoną przez plecy<sup>74</sup>. Nauczyciele wyrzucali za drzwi zakłócających spokój uczniów<sup>75</sup>. Próbowali także ich zastraszyć<sup>76</sup>, uderzając trzcina<sup>77</sup> lub pięścią w katedrę oraz krzycząc<sup>78</sup>.

Czasami nauczyciel skarżył na źle zachowującego się ucznia do dyrektora, który podejmował wobec niego stosowne decyzje dyscyplinarne<sup>79</sup>. Dyrektor wzywał takiego ucznia „na dywanik” i udzielał mu reprymendy<sup>80</sup> albo wzywał rodziców<sup>81</sup>. Nieraz sam nauczyciel nakazywał uczniowi stawić się w szkole wraz z rodzicem<sup>82</sup>. Często stosowaną karą była ocena niedostateczna, stawiana uczniowi z tego przedmiotu, na którego lekcji doszło do niesubordynacji<sup>83</sup>. Poza tym nauczyciele notowali przewinienia uczniów w notesie. Skumulowane, stwarzały niepochebny obraz zachowania

<sup>69</sup> Dz. cyt., s. 56.

<sup>70</sup> Rudnicki, dz. cyt., s. 59; T. Miciński, *Nauczycielka*, Kraków 1896, s. 26.

<sup>71</sup> Dz. cyt., s. 60.

<sup>72</sup> Rudnicki, dz. cyt., s. 40; Prus, dz. cyt., s. 168.

<sup>73</sup> Turek, dz. cyt., s. 323-324.

<sup>74</sup> Zapolska, dz. cyt., s. 64-65.

<sup>75</sup> Zarzycka, dz. cyt., s. 45; Czekalski, dz. cyt., s. 175; Jaworski, dz. cyt., s. 60; Wańkowicz, dz. cyt., s. 23-24; Prus, dz. cyt., s. 169.

<sup>76</sup> Berent, dz. cyt., s. 13.

<sup>77</sup> Gomulicki, dz. cyt., s. 40.

<sup>78</sup> Berent, dz. cyt., s. 27; Miciński, dz. cyt., s. 26.

<sup>79</sup> Rusinek, *Młody wiatr*, s. 51; J. Bieniasz, *Maturanci*, w: tenże, *Edukacja Józia Barączka. Powieść dla młodzieży, Maturanci*, s. 318-319; S. Łempicki, *Złote paski. Wspomnienia ze szkoły galicyjskiej*, Warszawa 1957, s. 91-92.

<sup>80</sup> K. Makuszyński, *Bezgrzeszne lata*, Kraków 1980<sup>11</sup>, s. 64.

<sup>81</sup> Zarzycka, dz. cyt., s. 23. Por. Zegadłowicz, dz. cyt., s. 89.

<sup>82</sup> Zarzycka, dz. cyt., s. 17; J. Tuwim, *Szkoło, szkoło, gdy cię wspominam...*, w: *Kredą na tablicy*, s. 425.

<sup>83</sup> Rusinek, *Młody wiatr*, s. 105-108. Wańkowicz wspomina, że osobiście, jako „świeżo upieczony nauczyciel”, nie skąpił „pałek”, dla utrzymania dyscypliny w klasie, szczególnie uczennicom, które przeszkadzały mu w prowadzeniu lekcji (dz. cyt., s. 30-31).

uczni<sup>84</sup>. Konsekwencją tych wszystkich działań mogło być obniżenie uczniowi oceny ze sprawowania<sup>85</sup>.

Zdarzało się, że za większe wykroczenia zawieszano w prawach ucznia<sup>86</sup> lub kierowano do zakładu poprawczego<sup>87</sup>. Największą karą było usunięcie ucznia ze szkoły, nieraz z tzw. wilczym biletem, co skutkowało tym, że nie mógł być przyjęty do innej<sup>88</sup>. W zaborze pruskim i rosyjskim taka kara była stosowana w stosunku do uczniów zaangażowanych politycznie. W Kielcach, aby nałożyć taką karę, potrzebna była uchwała rady pedagogicznej, która działała jako ślepe narzędzie w rękę dyrektora<sup>89</sup>. W Galicji zdarzało się, że za protekcją u dyrektora ze strony ważnych osób relegowany uczeń otrzymywał tzw. cichy laupas, który po wydaleniu z danej szkoły nie zamykał przed nim możliwości kontynuowania nauki w innej. Otrzymywał wtedy zaświadczenie, że dobrowolnie zrezygnował z nauki<sup>90</sup>.

### SKUTECZNOŚĆ KAR

Skuteczność kar była niewielka. Uczniowie traktowali bicie jako wielkie upokorzenie, mimo że taka kara była powszechnie stosowana także w ich domach rodzinnych. Różnicę między biciem przez matkę a biciem przez nauczyciela Lucjan Rudnicki postrzega następująco: „Matka [bijąc – Cz. G.], nie niszczyła we mnie godności osobistej. [...] Toteż kształcenie szkolne w «pokładankę» wywoływało u mnie odrazę i nieprzewyciężony lęk”<sup>91</sup>. Uczniowie buntowali się przeciwko nauczycielom i szko-

---

<sup>84</sup> Berent, dz. cyt., s. 13.

<sup>85</sup> Zarzycka, dz. cyt., s. 13-14. Por. tamże, s. 60-61; Berent, dz. cyt., s. 13; Dygasiński, dz. cyt., s. 55.

<sup>86</sup> Rusinek, *Młody wiatr*, s. 30-31.

<sup>87</sup> Warnieńska, dz. cyt., s. 78; J. Korcza, *Dzieci ulicy*, w: tenże, *Dzieci ulicy, Dzieci salonu*, s. 87.

<sup>88</sup> E. Orzeszkowa, *Zygmunt Ławicz i jego koledzy*, w: tenże, *Dzieła wybrane w dwunastu tomach*, red. J. Krzyżanowski [i in.], t. III, Warszawa 1954, s. 30-32; Zarzycka, dz. cyt., s. 87; Dygasiński, dz. cyt., s. 83; Sieroszewski, dz. cyt., s. 99-100. Por. Sienkiewicz, *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela*, s. 177; tenże, *Z pamiętnika korepetytora*, w: tenże, *Nowele*, t. III, s. 370-371.

<sup>89</sup> Zob. Dygasiński, dz. cyt., s. 100-101.

<sup>90</sup> Zob. Bieniasz, *Edukacja Józia Barącza*, s. 203-209. Nieraz powody wyrzucenia ucznia ze szkoły miały kontekst polityczny. Gimnazjalista Janusz Kamiński został wyrzucony z gimnazjum w klasie maturalnej. Jednak dzięki staraniom matki nie dostał wilczego biletu. Mógł zdawać maturę eksternistyczną w szkole, w której się uczył. Powody wydalenia były następujące: „chłopcy wylatywali ze szkół rosyjskich z reguły za politykę, czyli za patriotyzm polski, a to bywało nie do darowania. Janusza, okazało się, wydalono za «ogólną krnąbrność». – Czort jawo znajet – dziwił się wychowawca, kosztując już po raz trzeci przyniesioną przez nią [matkę – Cz. G.] śliwowiec domową. – Ja pani powiem w sekrecie, co on zrobił: dał w mordę temu pocie, co literatury u nas uczy, liberał swołocz, co ja go ścierpieć nie mogę, ani naczałstwo: dlatego my dla Kamińskiego względni się okazali. Ale dlaczego on, Kamiński, liberałowi pocie w mordę dał, nie panimaju” (H. Malewska, *Apokryf rodzinny*, Warszawa 1977, s. 113).

<sup>91</sup> Rudnicki, dz. cyt., s. 58.

le. Nienawidzili nauczycieli, którzy stosowali wobec nich przemoc, i rewanzowali się im przezwiskami, wybiciem szyb w oknach, a nawet pobiciem<sup>92</sup>. Jedna z uczennic pensji żeńskiej ugryzła kiedyś w rękę nauczycielkę, która użyła wobec niej przemocy fizycznej<sup>93</sup>. W szkole o której pisze J. Wojciechowski, uczniowie nie dawali się bić nauczycielce. Często dochodziło do szarpaniny między nią a uczniami<sup>94</sup>. Niektórzy uczniowie uodparniali się na bicie<sup>95</sup>. Chłostę znosili ze stoickim spokojem, nie płakali podczas niej. Przez kolegów byli uważani za bohaterów i cieszyli się szacunkiem w całej szkole<sup>96</sup>.

Kary okazały się nieskuteczne jako metoda germanizacji. Monika Warneńska przytacza relację jednej z uczennic, która „wspomni po latach, jak pruscy nauczyciele natrząsali się podczas chłosty: – Myślicie, głupi, że Polska będzie znowu?! Dzieci odpowiadały hardo: – Polska była i będzie?”<sup>97</sup>. W obronie bitych dzieci stawali często rodzice, co kończyło się procesami sądowymi, które z reguły wygrywali nauczyciele<sup>98</sup>. Przeciwko maltretowaniu dzieci we Wrześni protestowali wybitni twórcy: Henryk Sienkiewicz, Teodor Tomasz Jeż (Zygmunt Milkowski), Maria Konopnicka<sup>99</sup> i inni. Ujmowała się za nimi prasa, i to nie tylko polskojęzyczna, ale nawet niektóre tytuły niemieckie. W wielu miastach polskich odbywały się manifestacje poparcia dla bohaterów dzieci. Protestowano także w wielu krajach Europy, również w Niemczech, oraz w Stanach Zjednoczonych<sup>100</sup>.

<sup>92</sup> Zob. B e r e n t, dz. cyt., s. 2-42.

<sup>93</sup> Zob. Z a p o l s k a, dz. cyt., s. 64-65.

<sup>94</sup> Wojciechowski (dz. cyt., s. 102) pisze o takim uczniu: „I to go ta nauczycielka chciała wyciąć, to on się jej bić nie dał, to ona go trzinom po głowie biuła, a on i [jej] zerwał łańcusek od zygarka. I tak się oboje szarpali jak dzieci dwoje. I takie zdarzenia się często zdarzały”.

<sup>95</sup> Dzieci we Wrześni przestały się bać kary, bo się do niej przyzwyczyły: „Podczas wymierzania kary odzywały się w klasach krzyki, gwizdy, śmiechy, tupania. Winnych nie sposób było wykryć. [...] Oporne dzieci wydzierają z podręczników lub niszczyły wizerunki różnych wielkości pruskich. Chwywane na gorącym uczynku, bite – stawały się hardo. Mimo ustawicznie stosowanych aresztów szkolnych, mimo piśmiennych zadań karnych znajdowały czas na przepisywanie patriotycznych pieśni i wierszy polskich” (W a r n e Ń s k a, dz. cyt., s. 78).

<sup>96</sup> T u r e k, dz. cyt., s. 318; Z a w i e y s k i, dz. cyt., s. 472.

<sup>97</sup> Dz. cyt., s. 28.

<sup>98</sup> Zob. Z i e n t a r a - M a l e w s k a, dz. cyt., s. 30; S i e n k i e w i c z, *Bartek zwycięzca*, s. 336-339; W a r n e Ń s k a, dz. cyt., s. 25-56.

<sup>99</sup> Zob. tamże, s. 58-63. Na wydarzenia we Wrześni M. Konopnicka (*Wybór pism*, Warszawa 1954, s. 317) zareagowała wierszem *O Wrześni*, w którym powtarzają się słowa: „Prusak męczy polskie dzieci!”. Ukazuje też rzekome przestępstwa dzieci, którymi była modlitwa w języku polskim:

Za ten pacierz w własnej mowie,  
Ci ją zdali nam ojcowie,  
Co go nas uczyły matki,  
– Prusak męczy polskie dziatki!

<sup>100</sup> Zob. W a r n e Ń s k a, dz. cyt., s. 63-67, 80-88.

W zaborze austriackim dyrekcja na ogół tuszowała fakty przemocy nauczycieli wobec uczniów. Rodzice dziecka pobitego przez nauczyciela, zazwyczaj na skutek perswazji dyrektora nie występowali na drogę sądową, kierując się dobrem szkoły. Zadowalali się zwykle przeprosinami ze strony nauczyciela<sup>101</sup>. Zdarzało się, że uczniowie doznający w szkole przemocy uciekali z lekcji i wagarowali. Bali się chłosty od nauczyciela, ale i kary od rodziców. Kiedy rodzice dowiadywali się o absencji ich dzieci w szkole, najczęściej za pomocą bicia zmuszali je do chodzenia do niej<sup>102</sup>. Kara chłosty, wymierzana na oczach innych uczniów, wywoływała w nich poczucie wstydu i upokorzenia, a nieraz rodziła bunt. Marian Porwit, widząc okrucieństwo wymierzanych kar, na znak protestu nie chciał chodzić do szkoły. To doświadczenie uwrażliwiło go na wszelkie objawy przemocy fizycznej na całe życie<sup>103</sup>.

### WZMOCNIENIA POZYTYWNE W WYCHOWANIU

Na podstawie analizowanych źródeł widać jak stopniowo wśród nauczycieli coraz bardziej kształciła się świadomość, że skuteczność wychowania zależy nie tylko od uczniów; przede wszystkim zależy od właściwej postawy nauczycieli<sup>104</sup>. Zaczęto sobie uświadamiać prawdę, że wychowanie polega raczej na wewnętrznym urabianiu wychowanka, z poszanowaniem jego wolności i podmiotowości, a nie na jego represjonowaniu. Prywatny nauczyciel Wawrzynkiewicz z noweli Sienkiewicza wyraził to przekonanie następująco: „Myślę także, że pedagogia lepiej spełnia swe zadanie, gdy dziecko czuje rękę prowadzącą je łagodnie, nie zaś nogę przygniatającą mu piersi i depcząca wszystko, co go nauczono czcić i kochać w domu”<sup>105</sup>. Za niezwykle istotną rzecz uznano też konieczność traktowania każdego ucznia indywidualnie, rozpoznając jego zamiłowania i zdolności. Zwrócono także uwagę na potrzebę poznania przez nauczyciela psychiki i charakteru poszczególnych uczniów, by nie wyrządzać im

<sup>101</sup> Berent, dz. cyt., s. 31-32.

<sup>102</sup> Zob. Turek, dz. cyt., s. 323-328.

<sup>103</sup> *Spojrzenie poprzez moje życie*, Warszawa 1986, s. 15. Zdaniem tego autora nauczyciel „zbyt łatwo, jakby z nawyku sięgał po trzcinę jako argument mający zwiększyć uwagę i pilność, zapominając, że przy jego pomocy nie mógł rozwinąć zdolności. Patrzyłem na te »egzekucje« z odrazą mieszaną ze współczuciem dla karanego i karzącego. Rodziły się stopniowo refleksje, że kary cielesne nie powinny być aplikowane odruchowo na oczach całej klasy, w żadnym razie nie przez nauczyciela, bez śladu zawziętości w stosunku do delikwenta. Bo przecież środowisko uczniów szkoły przy ulicy Rajskiej pozostawiło mi wspomnienie chłopców z rodzin o warunkach skromnych, zachowujących się przyzwoicie, bez wybryków wymagających drastycznego karcenia” (tamże, s. 20).

<sup>104</sup> Dygasiński (dz. cyt., s. 33) ujął to następująco: „Żywimy przekonanie, że szkoły początkowe i średnie powinny być zakładami wychowawczymi, nie naukowymi, i że jakość obcowania pedagogów z młodymi ludźmi, jako też wzajemne stosunki wychowawców mają tu najgłówniejsze znaczenie dla przyszłości obywatelskiej człowieka”.

<sup>105</sup> *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela*, s. 169.

krzywdy niewłaściwymi posunięciami, ale szukać sposobów, jak im pomóc we wszechstronnym rozwoju<sup>106</sup>.

Poddano krytyce także to, co J. I. Kraszewski nazwał „pozą pedagogiczną”<sup>107</sup>, czyli tworzeniem przez nauczyciela sztucznego dystansu między sobą a uczniami<sup>108</sup>. Podkreślano potrzebę zbliżenia się, a nawet znizenia się, nauczyciela do uczniów<sup>109</sup>. Byli nauczyciele, którzy doskonale to rozumieli, dlatego odwiedzali uczniów na stacjach, by spędzić z nimi pożytecznie wolny czas<sup>110</sup>. Pomagali im w nauce. Utrzymywali przyjazne kontakty z dziećmi i młodzieżą nie tylko na terenie szkoły. Zapraszali ich również do swoich domów, co dawało okazję do wpajania im zasad dobrego wychowania<sup>111</sup>.

Niektórzy nauczyciele mieli cywilną odwagę, by wyrazić sprzeciw wobec przemocy nauczycieli względem uczniów. W realnej szkole kieleckiej należał do nich młody chemik Rożewski, który poznał zasady wychowania stosowane w Europie Zachodniej i Ameryce. Przekonywał dyrektora, który był zwolennikiem uświęconych tradycją represyjnych metod wychowania do ich zaniechania, argumentując to następująco: „Tak w życiu społecznym, jak i w szkole tradycja i zasady muszą się nie-

<sup>106</sup> Zob. P. G o j a w i c z y Ń s k a, *Dziewczęta z Nowolipek*, Warszawa 1986<sup>16</sup>, s. 14-16.

<sup>107</sup> *Ładny chłopiec. Powieść współczesna*, Kraków 1976, s. 255.

<sup>108</sup> Zob. Ż e r o m s k i, dz. cyt., s. 18. Gomulicki (dz. cyt., s. 90-91) ukazał nauczyciela, który z poczuciem wyższości patrzył na uczniów: „Skowroński występuje zawsze w roli półboga. Gdy wyklada, nie patrzy na uczniów. Ciężkie, głośnie, starannie odmierzone słowa rzuca w przestrzeń. Nawet, gdy uczeń wydający lekcję stoi tuż przed nim, nie widzi go, nie chce widzieć. Oczy jego ponad głową chłopca wybiegają daleko, wysoko. [...] Bardziej, niż uczniów, kocha przedmiot, który wyklada”. Podobnie działał się na pensjach żeńskich: „Profesorowie, nauczycielki, a wśród, nich na samym czele przełożona – to był przeciw dla nas, uczennic, świat odrębny, inny, daleki i mimo codziennego szkolnego kontaktu tak obcy, tak nieznany, że w tej obecności aż niemal... egzotyczny. Od grona profesorskiego dzielił nas nieprzekraczalny dystans i [...] nie do pomyslenia było jakiegokolwiek zbliżenie. Toteż w pamięci mojej do dziś dnia nasi profesorowie rysują mi się tylko jako dalekie, obce [...] postacie z wysokiej, trzystopniowej katedry i zza prezydialnego, czerwonym sukmem w czasie egzaminów pokrywanego stołu” (H. D u n i ó w n a, *Koleżeński wieczór (wspomnienie sprzed lat pięćdziesięciu)*, w: *Kredą na tablicy*, s. 133; por. t a ż, [*Wspomnienia*], w: *Kufer Kasyldy, czyli wspomnienia z lat dziewiętych*, wyboru pamiętników XVIII-XIX w. dokonały D. Stępniewska i B. Walczyna, Warszawa 1983, s. 363).

<sup>109</sup> Dygasiński (dz. cyt., s. 33-34) ujął to następująco: „W szkole [...] krzyżowało się mnóstwo przeobrażeń wpływów, [...] i wychowawców, pozostając jedynie pod naciskiem zewnętrznego rygoru, miał zupełną swobodę urabiać się wewnątrz w kierunku upodobanym. [...] Przechowały się liczne podania świadczące, że wielki Zeus, ile chciał oddziaływać na śmiertelników, przyoblekał postać człowieka, schodził z Olimpu i obcował z ludźmi. Nauczyciele po największej części za bardzo się szanują i unikając zbliżenia się do wychowawców już tym samym zaznaczają swą niechęć czy nieudolność wywierania wpływu na młodzież. [...] Zawsze się widywało bardzo dużo takiego fałszywego majestatu pedagogicznego [...]. Kto własnym sercem nie zaczepi o serca dzieci żywo i szczerze, temu żaden systemat nie da do rąk berła potężnej władzy rządzenia i kierowania umysłami młodymi”.

<sup>110</sup> B i e n i a s z, *Maturanci*, s. 296-299.

<sup>111</sup> Tamże, s. 258-259; P o r w i t, dz. cyt., s. 42-43; D y g a s i Ń s k i, dz. cyt., s. 34; Z e g a d ł o w i c z, dz. cyt., s. 306-309; J. B ł o Ń s k i, *Pamiętnik 1891-1939*, Kraków 1981, s. 38.

ustannie zmieniać, stosownie do rozwoju potrzeb, wymagań ducha czasu. Musimy ciągle, koniecznie czerpać z doświadczenia wieków i narodów, nawet antypodów, aby się nie dawać wyprzedzać innym w pracy. Że zaś obecnie wśród społeczeństw cywilizowanych panuje dążność do usunięcia z wychowania chłosty i do ograniczania wydań uczniów z zakładów wychowawczych, więc szkoła kielecka ma obowiązek iść za tym prądem”<sup>112</sup>.

Nauczyciel ten, zastanawiając się, w jaki sposób oddziaływać na wychowanków, doszedł do wniosku, że „wychowanie [...] jest to sztuka nie mająca nic a nic wspólnego z wyciskaniem dzieciom łez przez chłostę”<sup>113</sup>. Uważał, że ucznia może zmienić jedynie miłość nauczyciela do ucznia oraz dawanie mu dobrego przykładu. Przede wszystkim nauczyciel powinien polubić uczniów. Uczniowie kochani przez nauczyciela lgną do niego<sup>114</sup>. Instynktownie wyczuwają, czy ich kocha czy nie. Na jego miłość odpowiadają swoją miłością. Michał Bałucki porównuje miłość nauczyciela do miłości macierzyńskiej. O jednej z nauczycielek, która kochała dzieci, pisze: „każdemu [dziecku – Cz. G.] umiała powiedzieć jakieś dobre słówko, którym od razu za serce chwytała. Taki już miała dar szczególnie w mowie, taki urok w spojrzeniu, że ludzie lgnęli do niej, szczególnie małe dzieci. Te maleństwa mają szczególniejszy instynkt i odczuwają, kto je lubi. Niejedno dziecko, widząc, że rodzice więcej dbali o krowę, o konia, gdy zachorowały, niż o nie, mimo woli jak kwiatek za słońcem obracało się ku swojej profesorce, od której szło na nie ciepło i światło”<sup>115</sup>. Nauczycielem, do którego lgnęły dzieci, był lekarz z zawodu, a pedagog z powołania, Janusz Korczak<sup>116</sup>.

Autentyczny wychowawca nie może uprzedzać się do uczniów, ale podobnie jak ceniony w Kielcach nauczyciel Hieronim Świątecki, powinien w wychowaniu wycho-

---

<sup>112</sup> D y g a s i ń s k i, dz. cyt., s. 102-103. Poparli go inni nauczyciele. Zob. tamże, s. 103.

<sup>113</sup> Tamże, s. 105.

<sup>114</sup> Tamże, s. 106. Jeśli nauczyciel traktował uczniów po partnersku, to uczniowie obdarzali go wielkim zaufaniem: „Myśmy sobie prawie nie wyobrażali, ażeby taki pan profesor mógł być jednocześnie zwyczajnym człowiekiem mającym myśli, uczucia podobne do naszych. Dotychczas widywało się na katedrze mniej lub więcej szanownego, czasem śmiesznego manekina, uzbrojonego we władzę, powagę, mającego prawo i obowiązek gromić nas, karcić, nauczać, ale my i profesorowie nasi – były dwa odrębne, w niczym do siebie niepodobne światy. A tu naraz zjawia się profesor, istny brat Łata, który chociaż był o wiele, wiele od nas rozumniejszy, jednakże dopuszczał uczniów do takiej poufałości, jak gdyby pragnął, aby się z nim tykali. Żacy skwapliwie garnęli się do niego i czy podążał ku szkole, czy wracał do domu, zawsze go otaczała gromada uczniów zarzucając licznymi pytaniami. Odwiedzaliśmy go także w domu, gdzie nas przyjmował zawsze z niewymuszoną serdecznością, przedstawiał swojej żonie i niejednokrotnie gościnnie zapraszał do stołu. [...] On również z żywym zajęciem wchodził w różne szczegóły naszego życia, obchodziły go nasze prace, zabawy, upodobania, uzdolnienia, zawody, jakim zamierzaliśmy się oddać po skończeniu szkoły” (tamże, s. 34).

<sup>115</sup> *Profesorka*, w: t e n ż e, *Nowele i humoreski*, Kraków 1956, s. 358. Por. M. R u s i n e k, *Pluton dzikiej róży*, w: t e n ż e, *Pluton dzikiej róży. Ziemia miodem płynąca*, s. 97.

<sup>116</sup> I. N e w e r l y, *Żywe wiązanie*, Warszawa 1967<sup>2</sup>, s. 124-129 n.



dzieć od następujących przesłanek: „Dzieci są zawsze dobre. Wychowawca powinien się z dziećmi obchodzić szlachetnie, łagodnie, jeżeli je pragnie dobrze wychować. Należy ufać, wierzyć dzieciom, gdyż nieufność i podejrzliwość starszych zasiewają w sercach młodych ziarna nieszlachetności». Od tych zasad uparcie nie odstępował przez całe życie<sup>117</sup>. W podobnym duchu rozumował też nauczyciel matematyki Szymoński: „Jak tu wpłynąć na młodzieńca, uczynić go dobrym, cnotliwym, pracowitym. Trzeba obudzić w jego duszy siłę, która by go popychała nieprzepraczenie w tych kierunkach. Cóż to jest za siła? Miłość cnoty, pracy, ludzi. A jak młodzieńca natchnąć tym uczuciem, od którego już zawisło całe wychowanie? Pedagog ma tak postępować, aby praca sprawiała wychowawcowi najwyższe zadowolenie, aby cnota przedstawiała mu się wzniośle piękną i ludzie – godni kochania<sup>118</sup>.

Szymoński starał się postępować zgodnie z tym, co uznawał za słuszne. Nie tylko przekazywał wiedzę, ale i wychowywał uczniów. Starał się też poznać środowiska, z których się wywodzili. Wychodząc od miejsca zamieszkania ucznia, ukazywał uwarunkowanie geograficzne i historyczne jego rodzinnej miejscowości. Wyrażał zadowolenie, kiedy uczeń znał te uwarunkowania. Widział w tym pozytywny wpływ rodziców. Motywował ucznia, by nie zawiodł ich zaufania: „Chlubnie bo godni wacpaństwo rodzice wychowywali synka w domku. Nie zróbże mości w szkole zawodu miłości rodzicielskiej<sup>119</sup>. Podnosił też na duchu uczniów, którzy załamali się psychicznie na skutek niepowodzeń szkolnych<sup>120</sup>.

Na zaufanie stawiał jeden z filologów: „Na lekcji profesora Kryńskiego panowała zawsze wzorowa cisza – pisze E. Czekalski. – Gdy nie umiało się czegoś, nauczyciel przyjmował zobowiązanie, że na następną lekcję uczeń wywiąże się z zadania należycie. Nie zdarzyło się, żeby ktoś skrewił<sup>121</sup>. Inny nauczyciel, polonista Józef Szafran, „do uczniów odnosił się po ojcowsku, apelując zawsze do dobrych serc, do honoru, a przede wszystkim do patriotyzmu Polaka<sup>122</sup>. Dla młodzieży miał zawsze uśmiech i życzliwe słowo<sup>123</sup>. Zegadłowicz ukazuje wielu nauczycieli, którzy potrafili utrzymać dyscyplinę w klasie swoją kulturą osobistą, wielkim taktem i odwoływali się do ambicji młodzieży. Życzliwość nauczyciela bardziej mobilizowała ją do nauki niż naj-sroższe kary<sup>124</sup>.

---

<sup>117</sup> D y g a s i ń s k i, dz. cyt., s. 21-22. W poglądach nauczyciela było dużo naiwności. Uczniowie bezwzględnie wykorzystywali jego dobroć. Zob. tamże, s. 19-25.

<sup>118</sup> Tamże, s. 105-106.

<sup>119</sup> Tamże, s. 15.

<sup>120</sup> Tamże, s. 84-85.

<sup>121</sup> Dz. cyt., s. 177.

<sup>122</sup> Ł e m p i c k i, dz. cyt., s. 26. Por. tamże, s. 68-69.

<sup>123</sup> Tamże, s. 26-27.

<sup>124</sup> Dz. cyt., s. 434-435.

Nauczyciele starali się nieraz oddziaływać na uczniów poprzez perswazję<sup>125</sup>. Kiedyś jeden z nauczycieli, zdenerwowany aktem przemocy chłopców wobec swojego kolegi, postawił wszystkim oceny niedostateczne. Miał zamiar poinformować o tym incydencie dyrektora, ale ponieważ uczniowie prosili go o przebaczenie, darował im winę, pouczając tylko przy okazji: „Szanujcie się nawzajem, moi chłopcy. Pamiętajcie, że nie jesteście bocianami, które zadziobują na śmierć każdego słabego w swoim stadzie. Jesteście społecznością, w której nawzajem sobie macie pomagać. Byliśmy tak zaskoczeni, że nikt z nas nie otworzył gęby, żeby podziękować”<sup>126</sup>. Nauczyciel Korabik przez delikatność nigdy nie adresował krytycznych uwag wprost do uczniów, kiedy ci hałasowali podczas lekcji, ale starał się pobudzić ich ambicję. Mówił im, że są dżentelmenami, więc słyszane hałasy pochodzą zapewne z sąsiedniej sali lub z ulicy, bo jego dobrze wychowani uczniowie, nigdy nie odważyliby się przeszkadzać mu w lekcji. Metoda ta była bardzo skuteczna. Uczniowie uspokajali się<sup>127</sup>.

Podobnie postępował nauczyciel o nazwisku Gała. Gdy wyczuł lub zobaczył, że któryś z uczniów pali papierosa, „ani spojrzeniem, ani słówkiem nie zdradził swej tajemnicy, dopiero po dzwonku przechodząc obok mej ławki, położył mi rękę na ramieniu i szepnął: smakowało? Myślałam, że umrę ze wstydu” – zwierza się jedna z byłych jego uczennic<sup>128</sup>. Kiedyś, gdy w klasie coś zginęło, nauczyciel by zmotywować sprawcę do oddania skradzionego przedmiotu, kazał czytać jednemu z uczniów moralizatorskie opowiadanie o chłopcu, który znalazłszy pieniądze, oddał je osobie, poszukującej zguby<sup>129</sup>. Jeśli uczeń używał niecenzuralnych słów, spokojnie go pouczał, dlaczego tego nie należy czynić<sup>130</sup>.

Nauczyciel języka rosyjskiego, Ignacy Stawski, oddziaływał na uczniów swoją powagą, taktem i kulturą osobistą: „Zimny, spokojny, jakby wykuty z marmuru, bez uśmiechu, bez zmarszczki gniewu, jednostajny w tonie głosu, w ruchach miarowych, poważnych, przez całą godzinę nauczał, egzaminował i równo z dzwonkiem przerywał lekcję. Wzrokiem utrzymywał w klasie porządek i nigdy nie tracił czasu jak inni na udzielanie przestroż, napomnień, a jednak nie było przypadku, ażeby któryś żak dopuścił się jakiego wybryku pod wpływem zimnych, burych oczu profesora. Był on uosobieniem taktu nauczycielskiego, to jest niezłomnej rutyny, która wcieliła w postępowanie wszystko, co się dzieciom narzuca jako powaga, i – woli stanowczej, która to wiązała i utrzymywała zawsze w jednej mierze. Każdy nauczyciel obarczony pracą, jeżeli tylko nie chce zużyć się przedwcześnie i zniechęcić do roboty, musi sobie znaleźć taki *modus vivendi*, taki spokojny nałóg postępowania”<sup>131</sup>.

<sup>125</sup> Z. Nowakowski, *Przylądek dobrej nadziei*, Kraków 1980<sup>2</sup>, s. 151-152.

<sup>126</sup> Rusinek, *Młody wiatr*, s. 109.

<sup>127</sup> Tenże, *Pluton dzikiej róży*, s. 56-57, 65.

<sup>128</sup> Zarzycka, dz. cyt., s. 21-22.

<sup>129</sup> Nowakowski, *Przylądek dobrej nadziei*, s. 152.

<sup>130</sup> Zob. tamże, s. 203-205.

<sup>131</sup> Dygasiński, dz. cyt., s. 36.

Inaczej postępował z młodzieżą „młody, piękny nauczyciel swą nadzwyczajną uprzejmością i swym wykwintem niesfornych chłopców oczarował i – ujarzmił. To, czego nie mogli dokonać [inni nauczyciele – Cz. G.] drwinami i grzmoceniem trzcina w stolik, [...] krzykiem i wymyślaniami, [...] darcim za włosy i bębnieniem po plecach, [...] chytrą i podszuczaniem u inspektora, sam inspektor wreszcie basem urzędowym i dyscyplinarną srogością – bez żadnego pozornego wysiłku osiągnął od razu młody przybysz, profesor Chabrowski. Jego wpływ na uczniów jest tego rodzaju, że – wstydziłoby się okazywać mu nieposłuszeństwo, zuchwałość, gburowatość”<sup>132</sup>. W Węgrowcu (zabór pruski) w taki sposób wychowywał młodzież polonista Władysław Rabski<sup>133</sup>.

Wielu nauczycieli oddziaływało na uczniów swoim autorytetem<sup>134</sup>. Przykładem może być Franciszek Próchnicki, nauczyciel, a zarazem dyrektor, który „autorytet swój umiał utrzymać i wobec grona nauczycielskiego, i wobec uczniów. [...] Dobry uśmiech przyjaciela młodzieży nie schodził z jego twarzy, ale gdy się rozgniewał i karmił, był stanowczy i surowy”<sup>135</sup>. Uczniowie doskonale się orientowali, czy wymierzona kara była zemstą ze strony nauczyciela czy też płynęła z troski o dobro ucznia i miała na celu jego opamiętanie. Dyrektor opisywany przez Zarzycką, karząc uczniów karą kozy, uczynił to bez emocji: „Dyrektor obwieścił wyrok spokojnie, bez śladu irytacji, ale mnie ogarnął wstyd” – stwierdza dawna uczennica<sup>136</sup>.

Nawet surowe kary wymierzane przez nauczycieli, jeśli były uzasadnione i sprawiedliwe, nie przekładały się na brak szacunku i miłości do nauczycieli. Wręcz przeciwnie. Uczniowie często doceniali ich inne cechy, np. wyrozumiałość. Stąd R. Turek tak ocenia swego surowego nauczyciela i motywy wymierzania przez niego kar cielesnych: „Nauczyciel pokochał mnie jak swojego syna. Ej, bo i on był kochanym człowiekiem. Brałem nieraz jeszcze cięgi od niego, ale jakże byłem za nie później wdzięczny. Płacząc widziałem łzy w jego oczach. Człowiek ten nie karał wszystkich. Dostawało się tylko tym, do których miał słabość. Cierpiała jego ambicja, jeśli ci, na których liczył, zawiedli jego nadzieje”<sup>137</sup>. Po opuszczeniu szkoły uczniowie zapominali o upokorzeniach, jakich doświadczali od nauczycieli, i po latach mile ich wspominali, czemu wyraz dał Józef Barącz, kiedy spotkał swoich nauczycieli: „Wszyscy byli w tej chwili sercu bliscy. Tych pedagogów nie zamieniłby na żadnych innych, choćby na tych najwzględniejszych. Wszak byli to jego dawni nauczyciele, których paroletnia rozłąka w jego myślach wyidealizowała”<sup>138</sup>.

<sup>132</sup> G o m u l i c k i, dz. cyt., s. 162.

<sup>133</sup> P r z y b y s z e w s k i, dz. cyt., s. 56-57.

<sup>134</sup> B i e n i a s z, *Maturanci*, s. 254.

<sup>135</sup> Ł e m p i c k i, dz. cyt., s. 29.

<sup>136</sup> Dz. cyt., s. 23.

<sup>137</sup> Dz. cyt., s. 329.

<sup>138</sup> B i e n i a s z, *Maturanci*, s. 403. Również nauczyciel Ciepiszewski nazywał ucznia „osłem nad osłami” oraz stosował wobec niego chłostę. Spotkani po latach dawni uczniowie nie mieli mu tego za złe. Zob. B a ł u c k i, *Gęsi i gąski*, s. 337-338.

Nauczyciele oddziaływali wychowawczo na swoich uczniów także poprzez wypożyczanie im odpowiednio dobranych książek. Uczennicy mieszkającej w suterynie nauczycielka pożyczyła książki opisujące losy dziewcząt, które żyły w podobnych warunkach, ale wyrosły potem na wartościowych ludzi. Pod wpływem tej lektury dziewczyna zaczęła inaczej patrzeć na swój los<sup>139</sup>. Nauczyciele wskazywali uczniom tytuły, które mogły im rozwiązać problemy związane z ich stadium rozwojowym. Kiedy chłopcy mieli trudności z zachowaniem czystości w sferze seksualnej, a popełniane grzechy powodowały utratę sił i wyrzuty sumienia, nauczyciel Korabik radził im czytać wartościowe książki, tłumacząc: „Są książki, [które – Cz. G.] [...] niszczą wszystko złe w człowieku. Że taka książka zdobywa cię i porywa, wchodzi w ciebie cała i staje się twoją własnością. Można ukochać tak książkę jak nikogo na świecie. Może zastąpić wszystko”<sup>140</sup>. Zdarzało się jednak, że nauczyciel udostępniał uczniom książki, które wyrządzały im krzywdę, osłabiając ich wiarę religijną<sup>141</sup> lub przyczyniając się do upadków moralnych<sup>142</sup>.

Przeprowadzona analiza wybranych dzieł beletrystycznych i pamiętnikarskich pozwala zauważyć, że w 2. połowie XIX w. we wszystkich zaborach preferowano przemoc fizyczną i psychiczną nad uczniem. Nierzadko używano takich metod wychowawczych dla osłabiania morale uczniów w celu ułatwienia ich rusyfikacji czy germanizacji. Najbardziej represjonowani byli uczniowie zaangażowani w działalność patriotyczną. Niemniej jednak wśród bardziej światłych nauczycieli budziło się coraz silniejsze przekonanie, że w wychowaniu szkolnym należy stosować metody wychowawcze uwzględniające podmiotowość ucznia i jego godność.

Na nowe myślenie nauczycieli w kwestiach wychowawczych wpłynęli wybitni pedagodzy doby pozytywizmu, m.in. Adolf Dygasiński i Bolesław Prus poprzez swoją twórczość literacką i publicystyczną. Niektóre poglądy na wychowanie zawarte w analizowanych źródłach wykazują też wyraźną zbieżność z myślą pedagogiczną Jana Władysława Dawida. Znaczące są również wypowiedzi na tematy wychowawcze tych autorów, którzy nie będąc zawodowymi pedagogami, troszczyli się o właściwe wychowanie młodego pokolenia. Choć ich wizje życia szkoły 2. połowy XIX w. ubarwione są fantazją literacką, pozwalają lepiej poznać ówczesne realia szkoły.

---

<sup>139</sup> G o j a w i c z y ń s k a, dz. cyt., s. 16-17. Zob. R u s i n e k, *Pluton dzikiej róży*, s. 59-60; B ł o ń s k i, dz. cyt., s. 38; G o m u l i c k i, dz. cyt., s. 90-91.

<sup>140</sup> R u s i n e k, *Pluton dzikiej róży*, s. 162.

<sup>141</sup> Nauczyciel Hipolit Wiśniewski, chcąc odwieść Michała Kęckiego od wiary nakazał mu czytanie książek antyreligijnych. Chłopiec czytał je z przerażeniem, ponieważ nie był intelektualnie przygotowany do takich lektur: „Nie miałem jeszcze pojęcia o krytycyzmie ani o dystansie historycznym. Oddano mnie na pastwę ordynarnie komentowanych faktów. [...] Modliłem się gorąco co wieczór [...]. Poszedłem [...] do spowiedzi” (C h o y n o w s k i, dz. cyt., s. 123).

<sup>142</sup> Ten sam nauczyciel, widząc u tego samego chłopca budzący się popęd seksualny, pokazał mu książkę z anatomią intymnych części ciała kobiecego, przestrzegając go tylko przed chorobami wenerycznymi. Pod wpływem tej lektury chłopiec jeszcze bardziej marzył o intymnych kontaktach z kobietami (tamże, s. 129).